KURYEREK POZNAŃSKI.

No. 41. Poznań, dnia 2. Września 1865. Rok I.

Kuryerek Poznański wychodzi dwa razy na tydzień: w Środę i w Sobotę. — Prenumerata kwartału wynosi 22 sgr. 6 fen. Inseraty 1 sgr. od wiersza. Zamiejscowi pronumerować mogą w wszystkich pocztach w Prusiech i w księgarniach, cena 1 tal. 2 śrg. 3 fen. — Miejscowi w biórze redakcyi Kuryerka Poznańskiego ul. Strzelecka No. 1.

☞ Prenumeratę na **Kuryerka Poznańskiego** przyjmują: **Redakcya** ulica Strzelecka No. 1.; pan kupiec **Kirszenstein**, ulica Wrocł.; pan księgarz **Rejzner**, ul. Wodna i narożnik Garbar; pan prof. **M. Braun**, Garbary wielkie; pan kupiec **J. Affeltowicz**, Chwaliszewo; pan kupiec **Ciechowicz**, ulica Berlińska; pan cukiernik **A. Szpinger**, naprzeciw poczty; pan **Ernest Malade**, ul. Fryderychowska Nr. 19.; kupiec pan **P. Nowicki**, ul. Wrocławska Nr. 9; pan **W. Graffstein**, ul. Jezuicka Nr. 8, również **wszystkie księgarnie zamiejscowe.**

Oświata ludu.

Pomyślność, szczęście, bogactwo i potęga każdego kraju zasadza się na oświacie ludu.

Stanowisko każdego niemal człowieka na tym świecie jest takie, że tylko w uszczęśliwieniu bliźnich własne szczęście znajduje i tak: ojciec w szczęściu swéj rodziny, patryota w szczęściu narodu, człowiek jenialny w szczęściu całego rodu ludzkiego swoje upatruje szczęście. Dla tego też wszyscy narodu członkowie obierają sobie pewny zawód w narodzie, przez który sądzą najlepiéj przyłożyć się do szczęścia własnego a zarazem i narodowego.

Lecz pisać rozprawy o szczęściu i oświacie ludu których ten lud nie czyta, to czcza tylko forma — którą czytelnik okiem przejrzy i w kąt rzuci — Pisano i rozprawiano o oświacie ludu wielu — a jakimże dziś znajdujemy lud nasz? jakim go zastaną wypadki, jeśliby narodowi naszemu lepszą przyszłość zwiastować będą miały?

Podobno w tym samym stanie, jakim był przed pisaniem owych rozpraw.

Cóż więc potrzeba do osiągnienia oświaty ludzi?..

Oto czynu tych — którzy te rozprawy czytają a czyn ten polega na obcowaniu z ludem i oświecaniu go bezpośrednio! — Czas już zbliżyć się do takiego oświecania!

Rozprawy w tym przedmiocie dla tego tylko są potrzebne, aby czytelnicy przez nie poznali swoje życie, zadanie swego powołania, aby poznali swoje obowiązki i uczuli silną wolę ku ich spełnieniu, aby każdy dziedzic, lub dzierżawca kochał prócz bliźnich, ziemię, pracę i przemysł — nie tylko ze względu na własną korzyść, ale ze względu na dobro narodu, aby każdy rzemieślnik starał się doskonalić w swéj sztuce i nie pozwalał cudzoziemcowi odbierać sobie chleba — aby gospodarz, mąż, ojciec, syn, żona, matka, córka, pan, sługa, młodzian, dziewczyna, dziecko, słowem każde, choćby najmniejsze ogniwo tego społeczeńskiego łańcucha, poznało i uczuło swe obowiązki, aby takowe zespolić z życiem, zapewniając tym sposobem szczęście sobie i społeczeństwu.

Do tego celu zwrócone być powinny wszelkie teraz rozprawy!.. których duszą winny być — prawda i miłość.

Tylko przez ukochanie czystéj prawdy i udzielenie światła w miłości, zakwitnąć może ogólna oświata ludowa a z nią domowa i narodowa zamożność, przemysł i bogactwo; powstać może oświata nie tylko na papierze, ale w życiu, w sercu i głowie całego narodu.

I szybkim krokiem dążyć nam potrzeba do osiągnienia téj oświaty — bo gdy ją lud przez nasze usiłowania nie dosięże, to możemy się znów kiedy stać się ofiarą jego nieuctwa, ciemnoty, która tak często przewodniczy zbrodni. —

Trzeba nam całą siłą dążyć do rozpalenia pochodni oświecającéj lud, aby przy jéj ognistem świetle spalić nieprzyjaznych naszemu narodowi propagatorów ciemnoty jak ćmy nocne przy świecy.

Wiadomą jest rzeczą że ten tylko naród postępuje, który całą swoją masą naprzód kroczy i — że niema prawdziwego postępu tam gdzie lud jakby wryty na tym samym szczeblu oświaty a raczéj jak u nas, na tym samym szczeblu ciemnoty ciągle pozostaje. — Z téj zasadniczéj myśli powstaje namacalny wniosek, że chcąc naród pchnąć naprzód, trzeba myśl postępową w masie rozbudzić — coraz więcéj ją przydatnemi żywiołami pokrzepiać — wszelkiemi możebnemi środkami rozwijać, aby co rychléj w pełnym kwiecie swéj żywotności uroczo zajaśniała.

Trzeba ten lud otrząść z latargu i téj otrętwiałéj obojętności — ten lud, który z dnia na dzień żyje bezmyślnie, nie troszcząc się bynajmniéj o to co będzie i jak być powinno, gdyby sprawiedliwość berło świata owładła a miłość bliźniego w sercu całego narodu, jakby w sercu jednéj osoby, stale zamieszkała. — A jednak wnikając w głębię ducha ludu naszego, spotkać tam można nieoszacowane skarby, których dotychczas na widownią życia narodowego wydobyć nieumiano i niechciano.

Temi skarbami są: przywiązanie do ziemi ojczystéj, ślepe zamiłowanie wiary ojców, ich obyczajów i zwyczajów — tudzież poetyczne rozmiłowanie mowy własnéj w któréj lud wszystkie swoje uczucia wypowiada i wyśpiewuje. Dodawszy do tego prostotę, rzetelność, szczerość, odwagę będziemy mieli obraz naszego poczciwego ludu.

Ponieważ lud nasz mało jeszcze czyta, nie można się wielkiego wpływu spodziewać z pism tak zwanych ludowych; trzeba więc oddziaływać na tych co w ciągłéj z ludem zostają styczności. Takimi są: księża, nauczyciele wiejscy, ekonomowie i t. p. stan średni po wsiach zamieszkały.

Starać się więc należy w ten stan średni wszczepić miłość ludu i połączenie sprawy jego ze sprawą narodową.

Lecz nie dość jest miłość dla ludzi bez uczynków, byłoby to czczą igraszką serca.

Postęp narodu jako jednostki fizycznéj i moralnéj, wtedy dopiero zupełnym nazywać się może, gdy tak na drodze materyalnéj jako też duchownéj swój pochód naprzód odbywa.

Równobieżność po tych dwóch liniach do szczęścia narodu zmierzających, jest koniecznym warunkiem prawdziwego postępu.

Zarody cnót pięknych są w naszym ludzie i zaprawdę dziwić się należy, że ucisk przez kilka wieków nań wywierany, zupełnie go nie zbydlęcił. Ci którzy w moralność ludu naszego nie wierzą, musieli nigdy z ludem nie przestawać, inaczéj byliby się przekonali, że się więcéj sierot pod strzechą wychowuje jak w pałacu, i że więcéj nieszczęśliwych u ludu przytułek znajduje jak u możnych panów — tak iż miłość bliźniego cnotą ludu polskiego nazwać można.

Powstanie petersburskie w grudniu r. 1825.

Pierwsze lata panowania Aleksandra I, dla Rosyi były czasem chwały i szczęścia. Car ten strąciwszy najdumniejszego despotę z szczytu wyniosłością, sam stanął na czele władzców europejskich, którzy z rozmaitych powodów prawie we wszystkiem jemu byli uległymi. Obok sławy na zewnątrz, Rosya cieszyła się wzrostem wewnętrznego dobrobytu. Rząd starał się o podniesienie przemysłu, zakładał drogi, opiekował się rolnictwem. Przy tem literatura nie widzianym dotąd w państwie rosyjskiem zajaśniała blaskiem, w każdéj prawie gałęzi znakomitymi mogąc poszczycić się mężami.

Czasy te świetne nie trwały długo. Ludy europejskie, odurzone chwilowo okrucieństwami, do których rewolucya francuska posunęła się, późniéj zaprzątnięte wojną, która owocom umysłowym ani dojrzeć, ani szerzyć ich pomiędzy narodem nie dozwoliła, po zawarciu pokoju wiedeńskiego zaczęły myśleć same nad sobą. Wtedy położenie ich zdawało im się nadzwyczaj smutne, po tylu bowiem poświęceniach, po tylu latach krwawego boju, żadnéj zmiany dawniejszego, opłakanego stanu ujrzeć nie mogły. Ta sama niewola, to samo lekceważenie praw i życzeń narodu!

To też wszędzie głośne objawiały się znaki niechęci, żalu ominionych nadziei i życzeń lepszéj przyszłości. Znaki te, zamiast pouczyć trony, że ustępstwa są konieczne, wywołały jedynie w rządach nadzwyczajną podejrzliwość i staranne baczenie na najdrobniejsze objawy rodzącego się liberalizmu.

Aleksander poszedł za przykładem innych królów. Rządy jego, świetne do tego czasu na zewnątrz, i błogie dla kraju, stały się wtedy nader przykremi dla narodu i powszechnie znienawidzone za granicą, gdzie przywykli Aleksandra uważać za przedstawiciela absolutyzmu.

Wkrótce niechęć, potem nienawiść dla Cara, który w ten sposób omylił pokładane w nim przez Rosyan nadzieje, wzmogły się niezmiernie, i najbardziéj pomiędzy wojskiem się rozszerzyły, które mieściło w sobie najzdatniejszych ludzi kraju. W razach takich nienawiść i chęć odmiany, wyrugowane przemocą z światła dziennego, chowają się w formie spisku. Otóż to stało się w Rosyi.

Pod koniec r. 1825, istniały dwa związki pomiędzy oficerami wojsk rosyjskich, pierwszy nazywał się związkiem północnym, na czele jego stał pozornie nieudolny książe Trubeckoj, którego jedynie starodawnego nazwiska użyć chciano, właściwą zaś sprężyną był młody, utalentowany oficer Rylejew. Siedzibą związku tego był Petersburg.

Związek drugi, południowym zwany, członków swoich głównie miał w południowéj Rosyi, w prowincyach zabranych, około Kijowa i w Tulczynie, gdzie wtenczas stało wojsko rosyjskie przeznaczone na wojnę Turecką. Naczelnikiem związku tego był rzadkim talentem i charakterem obdarzony pułkownik Pestel, syn byłego gubernatora Syberyi. Pomiędzy członkami dwóch związków znajdowali się najznakomitsi talentem lub rodu starożytnością mężowie Rosyi.

Głównym planem związkowych było: wytępić całą rodzinę carów, owładnąć rząd Rosyi, utworzyć na wzór Zjednoczonych Stanów północnéj Ameryki federacyą wszystkich ludów słowiańskich. W tym celu usiłowali porozumieć się z wolnomularstwem polskiém, co się jednakże nie udało.

Na początku drugiéj połowy r. 1825, wybuch powstania odłożono aż do maja roku następnego; do tego czasu związkowcy spodziewali się broń przysposobić i naród przygotować. Ale inaczéj się stało. Car Aleksander pod koniec r. 1825, udał się do południowéj Rosyi, gdzie umarł w grudniu tr. dręczony okropnemi wyrzutami sumienia z powodu zabójstwa Pawła, ojca swego, przy którem bądź, że miał lub, jak inni pisarze twierdzą, niemiał czynnego udziału, dość że o nastąpić mającéj zdrodni był uwiadomiony i spełnieniu jéj nie zapobiegł.

Gdy w Taganrogu Aleksander umierał, jeden z związkowców, niewiadomo z jakich powodów, doniósł jenerałowi Dibiczowi, który był adjutantem carskim, o spisku, oraz, nastąpić mającym w roku następnym wybuchu. Gdy wiadomość ta przybyła do Taganrogu car już nie żył.

Dalszy ciąg nastąpi.

LEGENDA.

„I po garści ziemi z ojczyzny zabrali.“
W. P.

Różną życia skołatani dolą,
Raz pątnicy wyszli z polskiéj ziemi.
Jedni z bólem, którym serca bolą,
Drudzy chcieli przed progi świętemi
Złożyć starość, grzechy; inni blizny,
Inni ciężkie nieszczęścia ojczyzny.

Szli do Rzymu. Starzec przewodnikiem
Białowłosy, z kresami na czole.
Był rycerzem niegdyś dziś pątnikiem,
Pomni przeszłość, w piersi zamknął bóle
Towarzyszów grono starca słucha,
Bo z ust jego płynie mądrość ducha.

Gdy im tęskno patrzą czy od wschodu
Ptak lecący wieści nie uczyni.
Tak zdążyli do wiecznego grodu,
Do wyniosłéj Piotrowéj świątyni
I padają krzyżem na marmury . . . . .
Lampa Piotra świeci na nich z góry.

A wtem słyszą: naród sobie sławi
Pustelnika co w skale ma grotę:
„Bóg zeń — mówią — ludziom błogosławi
Grzesznym przezeń dawa moc i cnotę;
Kogo mąż ten relikwią obdarzy,
Tego szatan tknąć się nie poważy.“

Zapytali przechodniów o drogę;
Drogę oną każde dziecko znało.
Jakieś dziewczę z ulicy ubogie
Drobną ręką stronę im wskazało,
A ci rzekli: „Pójdźmy! niech mąż boży
Na strapione głowy dłoń nam złoży.

Idą — ścieżka w skale wykowana,
W skale grota po za bluszczów cieniem.
Wyżéj groty z kamienia krzyż Pana
Tkwi, ozłocon zachodu promieniem;
Przez powietrze lecą ptacy — wonie,
W dali wieczne morze słońcem płonie.

A mąż boży szedł ze dzbankiem wody,
Szedł ubogi jak pańscy prorocy.
Włos miał srebrny, zapadłe jagody,
W oczach blaski nieśmiertelnéj mocy;
Świętych spokój płynął z jego czoła,
Gdzie skreśliła życie dłoń anioła.

Więc stanęli pątnicy z daleka,
Ran mu własnych wskazywać nie śmieją.
Z każdéj piersi drobny ból ucieka,
Wielkim bólem narodu boleją;
Dla ojczyzny złotéj pragną doli! . . . .
On ze dzbankiem zbliżał się powoli.

„Zkąd wy bracia?“ — spytał — „Z polskiéj ziemi.“
— „Z polskiéj ziemi ludzie? znam te błonie.
Czegóż chcecie?“ A starzec z białemi
Włosy rzecze: „Polska we łzach tonie!“
— „We łzach tonie? czegoż jéj potrzeba?“
Ci odrzekli razem: „Łaski nieba!“

„Ból przeżegnaj co nam serca pąli,
Skute nasze przeżegnaj ramiona.
Daj relikwię nam dla naszéj stali,
Bo się kruszy w górę podniesiona.
My twym darem lud obdzielim cały,
My nim ojców dobijem się chwały.“

— „Macież z sobą garść rodzinnéj ziemi?“
Mąż ich boży spytał zadumany.
Białowłosy rękami drżącemi
Wnet mu bryłkę podaje z sukmany:
„Z sobą — rzecze — wzięliśmy po bryle,
By w obczyźnie mieć ją na mogile.“

Mąż tę bryłkę wziął i ścisnął w dłoni,
Ścisnął, a krwi kropla na głaz ścieka;
Nad krwią słychać jęk — w powietrzu dzwoni
Skarga duchów lecących z daleka —
A pątnicy klękają dokoła,
I gdzie spadła krew, schylają czoła.

Więc mąż rzecze: „Czemuż was przestrasza
Ta krew ręką moją wyciśnięta?
Relikwiarzem cała ziemia wasza,
Krew relikwią, którą Bóg pamięta.
Idźcie z Bogiem! w miłującéj dłoni
Ziemia wasza krew cudowną roni.

A pątnicy wstają, wielbią Pana,
Trzykroć: „Chwała!“ rozsyłają w echa
Błogosławią ziemi co krwią zlana,
Błogosławią krwi, bo z niéj pociecha
I wytrwałość . . . . A ty sprawisz Panie,
Narodowi z krwi téj zmartwychwstanie!

Przyszłość Słowiańszczyzny naddunajskiéj.

(*Ciąg dalszy.*)

Obok stronnictwa rossyjskiego, coraz bardziéj na wpływie w całéj Słowiańszczyznie tracącego, drugie istnieje u Słowian naddunajskich, nie mniéj, ale też nie więcéj niebezpieczne austryackie.

Program jego, który w kilku słowach zbić wystarczy, brzmi w sposób następujący: „Dla krajów Słowian tureckich mówi przywódzca tego stronnictwa. Austrya jest krajem, ku któremu najwięcéj się skłaniają. Od niéj wyczekują ostatecznego oswobodzenia z jarzma bisurmańskiego, od niéj wyglądają pomocy i wsparcia. Dla tego też kilkakrotnie wysełali poselstwa do Wiednia zachęcając cesarza do pozyskania tych krajów. Austrya jednak nic dotąd nie czyniła celem wzmocnienia i pomnożenia wpływu swego w tych stronach, oraz przywłaszczenia sobie protektoratu nad chrześciańskiemi prowincyami Turcyi.

„Przyczyną takowego postępowania w dawniejszych czasach był podatek na wojny tureckie, ze wszystkich stron państwa rzymsko-niemieckiego w szkatułę cesarzy płynący i tak znaczny, że ciągłego nieporozumienia z Turcyą, i za tém powodów do wojny kazał życzyć sobie. Dla tego też wszelkie wyprawy na Turka, ze strony Austryi podjęte, w stosunku do ofiar państwa niemieckiego prawie żadnym nie były uwieńczone skutkiem oraz każdy traktat pokoju mieścił w sobie dobrze obmyślany zarodek wczesnego wybuchu nowéj wojny. Później zazdrość państw europejskich przeszkodziła Austryi wypełnić posłannictwo swoje i zanieść oświatę nowszą do krajów słowiańsko-tureckich. Państwowa bowiem właściwość Austryi skłania ją nie przez pochłonienie narodowości, lecz duchem germańskiéj oświaty i kultury (ubite frazesy,) zamienić opierające się jeszcze azyatyckie żywioły tych szczepów na czysto europejskie.

„Utworzenie z turecko-słowiańskich prowincyi odrębnego ciała państwowego na wzór Serbii, lub połączenie ich z Serbią uważamy za nie możebne. Co do pierwszego bowiem ludność ta przez 400 letnią niewolę tyle ucierpiała, że mimo wrodzonéj inteligencyi (to Słowianie mają jednak jeszcze jakąkolwiek inteligencyą!) niezdolną będzie, udzielne stanowić państwo. Co do drugiego planu, to Serbia zbyt młodém dziś państwem, ażeby na wcieleniu tak potężnych, a tak mało ucywilizowanych prowincyi w własnym rozwoju bardzo wiele nie musiała by ucierpić.

„Jedyną więc możebnością obdarzenia turecko-słowiańskich prowincyi, w razie zmiany tamtejszych stosunków, najpewniéj i najszybciéj oświatą europejską, będzie utworzenie południowo-słowiańskiego państwa, pod zwierzchnictwem austryackiém. Jednakowoż w najnowszych czasach, Austrya wystąpiła jako najgorliwszy opiekun Porty i tą gorliwością zaślepiona pozwala Francyi coraz więcéj wpływu uzyskiwać pomiędzy Słowianami naddunajskiemi, a przecież z takowego postępowania Francyi w obec Słowian południowych, znacznie większe grozi Austryi niebezpieczeństwo, niżli z wpływu, któren Rosya tam wywierała. Bo jeżeli rzeczywiście uda się Francyi pozyskać opiekę nad chrześciańską ludność prowincyi tureckich (już się udało), to łatwo wydarzyć się może, że oswobodzenie Słowian, pod tureckiém dziś jarzmem pozostających, wywołała także powstanie austryackich Słowian. Ci bowiem, oświatą tak znacznie przewyższają swych braci naddunajskich, że przy połączeniu tych plemion, im musiała by przypaść hegomonia. A czyliż odeprą pokusę, zamienić podległość dotychczasową na samodzielność i zwierzchnictwo na czele potężnego narodu? A Austrya z tylu sprzecznych plemion złożona, i na tyle słabości cierpiąca, czyliż podoła takiemu wstrząśnieniu? Austrya przeto w interesie własnego bezpieczeństwa, nie powinna zaniechać korzystając z wpływu, który łatwiéj od każdego innego państwa w tych stronach pozyskać może, zapobiegać dążeniom Francyi. Tylko w ten sposób zażegna grożącą burzę. Bowiem ani przymierze z Anglią, ani z Turcyą, nie zdoła powściągnąć Słowian południowych, gdy w poczuciu sił własnych lub oparci na obcym wpływie, powstaną, ażeby upomnieć się o byt samoistny.“

Najprzód co do sympatyi Słowian naddunajskich dla Austryi, to znając z innych źródeł stosunki tamtejsze, zapewnić możemy, iż wcale nie są wielkie, o czem później pomówimy, przy określeniu narodowego stronnictwa w tych krajach. Zresztą ciekawa rzecz czém też Austrya sympatie tych ludów mogła sobie zjednać? Czy tem może że jak w wyż przytoczony program przyznaje, dla marnego grosza, wolała pozostawić je pod jarzmem tureckiém, byle mieć zawsze sposobność i popowód do pozornéj tylko walki z Portą? Na innem, nie przytocznném powyżéj miejscu, przywódzca stronnictwa austryackiego, mówi, że dla tego, iż Austrya pod murami Wiednia po raz pierwszy przełamała potęgę pohańca! Czyliż on nie, wie kto tam i tylekrotnie na innych pobojowiskach świetne nad Turkiem odnosił zwycięztwa? Czyż on sądzi, iż Słowianie naddunajscy nie wiedzą doskonale, jak ta Austrya — kraj obiecany — wywdzięczyła się ich braciom za oswobodzenie Wiednia i pogromienie pohańca? Mówiąc pro domo sua, nie trzeba też całkiem zapominać o wszelkich rzeczy warunkach i prawdopodobieństwie!

Zresztą Austrya, jako państwo niemieckie, kilku milionami szczepu niemieckiego, panująca nad przeszło 30 milion. innoplemieńców, wie doskonale, że pomnożenie ludności słowiańskiéj i to takiéj burzliwéj i butnéj, jak: Bułgarzy, Serbowie, Boźniacy i Hercogowińczycy natychmiastową jéj grozi zgubą. Ipsa moles nocet. To téż zwątpiwszy o pozyskaniu tych szczepów, naturalnie jedynie tylko w zupełnie bezstronnym celu obdarzenia tych biednych, ciemnych Słowian, którzy nie całkiem są bez rozumu, owocami błogiemi germanizacyi, zbawienie swe widzi jedynie w zachowaniu całości państwa tureckiego i témże skrzętnie się opiekuje. Ale przyjdzie czas i na nas; — tymczasem prorocy Austryi uznani u Słowian naddunajskich — za proroków fałszywych.

Dalszy ciąg nastąpi.

Przejażdka z Poznania
do
Wiednia, Tryestu i Wenecyi.

przez M. Br....

Ciąg Dalszy.

Po wysłuchaniu tedy Mszy Świętéj, pobiegłem zwiedzić dokładnie ów słynny pałac Dożów. Nie będę się wdawał w zbyt szczegółowe opisy: bo już tyle jest znany z pism, jako nowożytnie z pięknego dzieła pani R. „za Alpami,“ a i ze stereoskopów, gdy tak często w nich oglądamy, i pałac z różnych stron, i wschody, i studnię, itd. Uprzejmy murgrabia, nie Włoch, jedno Francuz, dekorowany orderami wojskowemi, nie z łakomstwa o łapowe, ale, jak się zdaje z czystéj uczynności, zwłaszcza dla „Vous êtes un Polonais“ wyłuszczał mi wszystko, aż w drobnostki: z czego niektóre opowiedzenia przyłączam.

Pałac ten, Palazzo ducale, już dawniéj wybudowany, całkiem przebudowany został za Doży Mazino Falieri, który to objął rządy r. 1342. Architekt był istotnie tylko rzeźbiarzem: jako taki przeładował budowę, dla większego swego zysku, rzeźbami, posągami: podobnie jak to w jakimś mieście cieśla, zastępca Architekta, aż czworo wschodów, ze stratą miejsca, wystawił, a zamiast muru wystawił cztéry piętra drewnianych galeryi, ze stratą kilkunastu pokoji i ku szwankowi zdrowia od deszczów i śniegów, łazienki bez wody założył, wszystko, aby za te ciesielskie robótki sześć tysięcy talarów wylikwidować. Przynajmniéj w Wenecyi, rzeźby, posągi pomimo pożarów w r. 1574 i 1577, w wielkiéj części dotąd istnieją i są podziwiane; a owe galerye musiano wkrótce zniszczyć i murem zastąpić, dwoje wschodów niepotrzebnych na użyteczniejsze przestrzenie przeistoczyć, ale koszta zaanszlagowane na 75,000 tal. podskoczyły na 132,000 tal. Ów rzeźbiarz, modo architekt, Filippo Kalendario, za łakomstwo i niestósowanie się do chęci i korzyści senatu, wywyższonym został — na szubienicę; nawet i Doża St. Marino Falieri, który się opiekował tymże K. i, broniąc go, przeciw senatowi, jakby monarcha, czoło stawił, scięty został, r. 1354. Dokonawcami budowy, tak jako ona obecnie się znajduje, byli Pietro Lombardo, 1495, i Sparpagnino, 1546. Pomimo wspomnianych pożarów, 1574 i 1577 budowa sama podobno mało ucierpiała; poniszczone tylko zostały, w wielkiéj części, posągi i rzeźby, i popaliło się wiele obrazów, między któremi dzieła Belliniego, Pardedona, nawet i Tycyana.

Na wstępie do dworca pałacu uderzają swą olbrzymością Mars i Neptun, jak gdyby marszałkowie wschodów, od nich Olbrzymiemi zwanych, Scala dei Giganti (przed któremi Falieremu głowę ucięto). Dalsze wschody noszą nazwę złotych, Scala d'oro dla tego, że po nich chodzić było wolno tylko tym „Nobili,“którzy byli zapisani w „Złotą księgę.“ Sala „del Magno Consiglio“ ogromnéj objętości. Cała ściana, przed którą katedra Doży stoi, zamalowana jednym obrazem olejnym, przez Bassano, P. Veronese, J. Tintoretto Jest to obraz podobno w całym świecie największy, 2220□ zawierający. Wystawia w naturalnéj wielkości Papieża, otoczonego świetnym orszakiem Kardynałów, Biskupów i innych Duchownych; siedzi On na tronie i wkłada ślubne pierścionki Doży i kobiecie wyobrażającéj morze; w tyle Raj. Na trzech innych ścianach są w górze, na około wizerunki wszystkich dożów, począwszy od Angelo Partecipazio aż do Ludovico St. Manin; miejsce tylko dla Falierego przypadajace zamazane jest czarną farbą. Na posowie jest Ukoronowanie Wenecyi, inwencyi i pędzla Veronese.

W sali „dei Dieci“ odbywał się sąd z 10 osób złożony na obwinionych, politycznych i kryminalnych: tych przyprowadzono i odprowadzono do w pobliżu znajdującego się więzienia, przez most, dla tego „Mostem westchnień, ponte dei sospiri“ zwany; najpierwszy to most od pałacu dożów, z tych które się znajdują nad „Brzegiem Sławiańskim, riva dei Schiavon a prowadzą przez mnóstwo kanalików (rii), przy ich ujściu do morza, aż do Giardono del popolo. Owo więzienie przeistoczono na koszary.

Więźniów, przekonanych o winę, sadzano, albo do więzień pod dachym ołowianym, dla tego „piombi“ zwanych, albo ostrzejszych jeszcze, więzień podziemnych, nazywanych studniami, „pozzi.“ I pierwsze i drugie nie były pewnie tak srogie jak je Casanowa i Silvio Pellico wystawił: pierwsze, położone nad morzem, otrzymywały, przez małe otwory, chłód od przewiewów morza; drugie, znajdując się pod ziemią, w ciepłym kraju nie mogły być tak nieznośne Te słynne więzienia, mało co przerobione, wybielone, są teraz zajęte, już nie przez winowajców, ale przez biedaków co za mieszkanie płacą. Pewnie to teraz, pomimo tak bardzo rozpowszechnionéj i niby wysoko posuniętéj „intelligencyi,“ obwinionym politycznym, i bez owych dachów ołowianych, i bez owych studzień, często gorzéj jeszcze dokuczyć potrafią!

Dalszy ciąg nastąpi.

Przyczynek do Kuryerka.

Już dawno bardzo dawno nie słyszeliśmy nic o Panu Rozbickiem owym sławnym bajkopisarzu, dziś jak się szczęśliwie czy nieszczęśliwie dowiadujemy, miał on podobno czy niepodobno zrobić skok owych cudownych butów z przepowiastki niańczynych piosenek, gdyż z bajkopieśni miał się pono rzucić do epopei któréj tytuł nam jeszcze nie wiadomy. Będzie to znowu gratka jak to mówią, dla gymnazyastów poznańskich, gdyż przypominam sobie, jak z chciwością przepisywano owe bajkotwory ulubionego autora, który gdyby się był puścił na poważniejsze pole literackie, byłby zaprawdę zaszedł z niego jak Karol XII z pod Pułtawy a w końcu umarł sobie z łaski swojéj z głodu gdziekolwiek pod szychtą w Warszawie. —

Prawdziwie — Rozbicki zrozumiał swój czas i ludzi pomiędzy którymi mu los żyć przeznaczył, i nic źle na tém wyszedł, bo temiż bajkami bajek na pozór nie logicznie dowarzonemi, a któremi urągał społeczeństwu kupił sobie byt materyalny, tę podstawę w świecie, jak ludzie praktyczni mówią, i dzieje sobie życie nie zawisłe restauratora na bednarskiéj ulicy pod księżycem w Warszawie. —

Rozmaitości.

Kiedy nam obce mocarstwa nie pozwoliły ani obchodzić uroczystości naszego 1000 lat bytu historycznego — ani cześć głęboką oddać 500 lat trwającéj naszéj wszechnicy Jagiellońskiéj . . . wolno nam przecież czytelnikom przytoczyć, ile to nieprzyjaciel uwiózł z téj barbarzyńskiéj Polski, dzieł wielkiéj, nieoszacowanéj wagi i zapełniał nimi swe biblioteki.

Liczba ksiąg w bibliotekach.

W Załuskich narodowéj.	200,000
Królewska Stanisława Augusta	20,000
Nieświeżska Radziwiłłowska	20,000
Missionarska w Warszawie.	18,000
Pijarska w Warszawie	18,000
Wileńska uniwersytecka.	18,000
Czartoryskich w Puławach	15,000
Zamojska uniwersytecka.	9,000
Benedyktyńska na Łyséj górze	9,000
Miechowitów w Miechowie.	9,000
Bazylianów w Wilnie.	8,000
Dominikanów w Grodnie	8,000
Benedyktónów w Leciuchowie.	6,000
Chreptowicza kanclerza	6,000

A ile mniejszych, świętych dla nas zbiorów, zabrano, popalono, w skrzynie wywożąc pakowano, by je spalić — a jeżeli się zmieścić nie chciały, urzynano jak drzewo piłką — — ile rozkradziono?!!

Nakładem i pod redakcyą Waleryana Kurowskiego. — Czcionkami drukarni Ludwika Merzbacha